

665

Teatralny „Człowiek z marmuru”

W foyer Teatru Ludowego w Krakowie — Nowej Hucie nowy dyrektor, Jerzy Fedorowicz, wytwornie ubrany, przechadza się w towarzystwie gości, przyjaciół, aktorów — pełni rolę gospodarza przedstawienia pod tytułem „Człowiek z marmuru — początek i koniec” Joanny Olczak-Ronkier. Kręca się czujnie „smutni panowie” odziani w skórzaną płaszcz. Dorodna młodzież w strojach ZMP-owskich, promieniująca ideologicznym zaangażowaniem i radością socjalistycznego budownictwa, różdaje program akademii ku czci Bolesława Bieruta. Przywódcy Naszej Partii, Ojca Narodu, Niestrudzonego Bojownika o Pokój, z okazji 60 rocznicy jego urodzin.

Oto program akademii: 1. Referat ideologiczny, 2. Referat „Dziś i jutro Nowej Huty”, 3. Patriotyczny list do tow. Bolesława Bieruta od załogi Kombinatu, 4. Przesłanie od tow. Bolesława Bieruta dla załogi Kombinatu, 5. Dekoracja odznaczeniami państwowymi. Rozdanie dyplomów i wręczenie nagród rzeczowych, 6. Przerwa, 7. Część artystyczna pt. „Oni budują nasze szczęście” w wykonaniu amatorskiego zespołu świetlicowego „Hutnik” przy Związku Budowlanych.

Jest jeszcze treść okrzyków i kolejność ich wznoszenia: 1. Towarzysz Stalin, Wielki Choraży Pokoju, niech żyje!, 2. Niech żyje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, awangarda klasy pracującej!, 3. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, awangarda klasy pracującej, niech żyje!, 4. ZMP, mocny i ofiarny pomocnik Partii w realizacji zadań Planu 6-letniego, niech żyje!, 5. Niech żyje Nowa Huta, młodsza siostra Komsomolska, twierdza socjalizmu!, 6. Przewodzący budowniczo- wie Nowej Huty, niech żyją!, 7. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, niech żyje!, 8. Poleślaw Bierut, Ojciec Narodu, niech żyje!

Ach, jakież to wszystko krzepkie, rumiane, pokazowe czerwone, plakatowe szczęśliwe, zdobywcze, entuzjastyczne! Wydarte z wnętrza tamtej propagandy, zatrzymane, wpakowane w konwencję teatralną akurat w tym programowo socjalistycznym mieście! To dziś teatr. A wtedy, w tamtej epoce to nie był teatr, ponury, groźny, zdzieciniał? I oto teraz mamy w teatrze parodię tamtego wszystkiego, kpinę, szyderstwo, rozrachunek, spojrzenie wstecz poprzez ból i śmiech doświadczeń czterdziestu lat. Teatr prawie gotowy, wystarczy umiejętnie odegrać tamte kawałki, którymi faszowano ludzkie dusze, ba, całe życie, aby śmiać się i płakać nad głupstwem i zakłamaniem, w jakim przyszło grzeznąć społeczeństwu epoki stalinowskiej, bierutowskiej, gomulkowski, gierkowskiej.

Widowisko teatralne inspirowane filmem Andrzeja Wajdy obejmuje zasięgiem czasowym wszystkie te okresy. Autorka wokół motywu filmu owineła prawdę psychologiczną, społeczną i polityczną minionego czasu i skonstruowała zgrabny scenariusz. Wykorzystała cytaty i fragmenty następujących utworów: Aleksander Scibor-Rylski „Człowiek z marmuru”, Wiesław Dymny „Na przykład Majewski”; wiersze Leona Antoniewicza, Pawła Kamińskiego, Marii Krakowskiej, Jolanty Santorek, Włodzimierza Dulemba, Wiktora Woroszyńskiego; reportaże i wywiady Elżbiety Dziwiż, Bogusława S. Kundy, Ryszarda Wójcika; ideologiczne wypowiedzi prasowe z epoki.

Cennym dopełnieniem scenariusza są teksty zawarte w programie do przedstawienia. Jest tu wierszowany holdownicz „List do Prezydenta” (Bieruta) J. Iwaskiewicza, jest entuzjastyczny wiersz J. Kurka o budowie Nowej Huty („Od północnego wschodu miasto narasta i wrasta w ciało starego miasta”).

I te dziennikarskie perełki, wyłowione z krakowskiej prasy, wielbiące przywódców, akademie, budownictwo socjalistyczne, rekordy murarskie, bohaterów socjalistycznego współzawodnictwa, radość towarzyszącą budowie szczęśliwego miasta Nowa Huta, sukcesy ZMP-owskiego werbowania ludzi ze wsi do Nowej Huty... Z dziesiątków głośnień plyną skoczne melodie, piosenki polskie i radzieckie, miarowo dudnią motory radzieckie i polskie, dźwięcznie tra-

bia klaksony, huczą syreny, biją młoty... Motywy wielkiej budowy, budowy socjalizmu, nowej sławy, sławy bohaterskiej pracy, sławy pierwszej socjalistycznej huty, pierwszego socjalistycznego miasta... Odpowiedzieliśmy potężnym milionowym głosem, my wszyscy, którzy kochamy Polskę, my wszyscy, którzy milujemy pokój, którzy nienawidzimy zgrał amerykańskich bandytów, my wszyscy, którzy chcemy Polski sprawiedliwej, szczęśliwej, socjalistycznej!

Brawo! Płakać się chce z radości — i z żalu, że tak się już teraz nie pisze, że zgasł wysoki płomień unoszący ludzkie serca i języki ponad pozłomy powszedniego życia, że wznoszenie okrzyków według kolejności już wyszło z mody. I że bohaterów — rekordzistów pracy już nie ma. Takich jak pierwowzór człowieka z marmuru i bohater no-wohuckiego spektaklu.

Piotr Ożański przybył do Nowej Huty spod Rzeszowa, zwerbowany przez ZMP. Dwukrotny rekordzista murarski w 1950 r., bohater nr 1 Nowej Huty, odznaczany, awansowany, uczestnik zjazdów i kongresów, zaczyna pić, usunięty z pracy, wyjeżdża z Nowej Huty, wraca po kilku latach, przez 19 lat pracuje w Zakładach Kokschemicznych, potem w walcowni blach karoseryjnych, przechodzi na rentę inwalidzką, dorabia, wykonuje drobne naprawy i usługi. Umiera w 1988 r. Bohater propagandowej legendy z frontu pracy — walki i z filmu. Prawdziwy życiorys zwyczajnie popolity i smutny.

Spektakl nie jest osiągnięciem ani literackim, ani teatralnym. Jest rzeźnym montażem odtwarzającym kolejne segmenty epoki, jaka minęła. W kategoriach pozaartystycznych potrzebna robota — publicystyczna retrospektywa w akademijno-kabaretowej konwencji, dopuszczającej dziennikarskie uproszczenia, pobudzającej do wspomnień i przypomnień, umożliwiającej dla wielu premierowych widzów rodzaj powtórnego quasi-uczestnictwa. Zatem przeżyjmy to jeszcze raz. A jest z kim przeżywać tę wspólną teatralnego wieczoru: na sali wdowa po Ożańskim, filmowy człowiek z marmuru, Jerzy Radziwiłowicz, starzy, pionierscy budowniczowie Nowej Huty, paru byłych i obecnych prominentów, niektórzy jeszcze niedawno wygłaszali mowy i referaty, i wznosili okrzyki, jakże za chwilę usłyszymy ze sceny. Wszak przyszedliśmy na akademie — w teatrze wybudowanym w 1955 r. w którym Krystyna Skuszanka wspólnie z Jerzym Krasowskim dała ongiś tyle świetnych, awangardowych przedstawień.

Część pierwsza widowiska, 18 kwietnia 1952 r., akademie na cześć Bieruta, z wszystkimi klasycznymi składnikami takiej zliturgizowanej imprezy. Czujność funkcjonariuszy bezpieczeństwa, zdenerwowanie organizatorów, nadęta powaga partyjnych dygnitarzy, potoki nowomowy, dziarskie miny ZMP-owskich zastępów, pohukiwanie masowych pieśni, czerwony od radosnych potrzasań szturmówkami horyzont, girlandy papierowych kwiatów, stół prezdyjalny, trybuna, radosne perspektywy powszechnego szczęścia... Amatorski zespół „Hutnik” daje dla notabli i publiczności paradne przedstawienie o tym, jak chłopiec wiejski z pobudek ideowych porzuca ojca, matkę i ziemię (daną z mocy reformy, potem zabraną do spółdzielni), idzie budować N. Hutę, mieszka w hotelu robotniczym, czyta zapamiętane książki ideologiczne, uczy się przemówień, wściekle pracuje, niczym historyczny Ożański.

Cudowny obrazek, dobrze spłaszczony do rangi plakatowego, surrealistycznego gupstwa. Skecz, kabaret, publicystyka, polityka, satyra, nęcza obiegającej zewsząd trywialności i odświętnej kłamstwa — to walory i pułapki części pierwszej. Teatralna inwazja skondensowanej atmosfery tamtego czasu, nagromadzonej z życia chwytów i motywów, z ich scenicznym wyolbrzymieniem i przerysowaną pokracczością — wywołuje salwy śmiechu i oklasków.

Dziś się śmiejemy, niektórzy sami z siebie. Kiedyś trzeba było trzymać

twarz i czuć, bo inni czuwaliby i donosili. Gwałtowne echo przybyłe z przeszłości każe zapomnieć o oceanach artystycznych, pozwala cieszyć się ze sprawności scenicznej i zdolności imitacyjnych aktorów, cieszyć się, że to już tylko teatr i dziwić się, że kiedyś to była swoista rzeczywistość.

Część druga, 22 czerwca 1979 r., impreza polityczno-spiewaczo-taneczna na 30-lecie Nowej Huty i ku czci przybywającego tu Edwarda Gierka. Prasa krakowska pisała o tym radosnym wydarzeniu i o wielkim skupieniu tłumów podczas przemówienia naszego Przywódcy na placu przed pomnikiem Lenina. Wizyta I sekretarza KC była dla nas wszystkich nie tylko ogromnym przeżyciem i satysfakcją z zainteresowania, jakie nam nasze najwyższe władze partyjne okazują, ale i bogatym materiałem do przemyśleń: co robić, jak pracować, aby sława Huty im. Lenina w dalszym ciągu rosla...

Ta część sceniczna to reżysersko-aktorski pokaz przeróżnych pomysłów, chwytów i dziwactw, wprowadzonych albo po to, żeby uratować słaby tekst scenariuszowy, albo po to, żeby oddać nijakąś przedstawianą rzeczywistość. Rzeczywistość istotnie była miłą i marna, natrętnie odymana propagandą sukcesu i kłamstwem. Ale to wcale nie znaczy, że rzeczywistość na scenie teatralnej musi ulegać wulgaryzacji i spłaszczeniu do numerów skoczno-cyrkowych, do felietonowej lichoty i publicystycznej nudy, jakoby rozprasanej powtykaniami bez ładu i składu kawałkami estradowo-dziennikarsko-swieclicowymi. Pate-tyczno-farsowy ton pierwszej części rozsypuje się tu w niespójne drobiazgi, zamazujące sens całości. A można by to skrócić i skondensować dla uwyraźnienia efektu. I trochę poskromić rozbrykane sztuczki aktorów. Scenie wypowiedzi o ciężkim życiu, złym zaopatrzeniu, niskich emeryturach, morderczych warunkach pracy przydałyby większej siły autentyczności i ostrzejszego skonstrastowania z blichtrem i wyglupem telewizyjnej ekipy.

Część trzecia dzieje się 15 grudnia 1981 r., słychać złowieszcze sygnały milicyjnych wozów. Cicha, kameralna scena nocna pośród rozgardziasz świetlicy. Rekwizytor Nowaczek — Tadeusz Szaniecki i załamany, prze-grany Pietrek Ożański, człowiek z marmuru — Andrzej Gazdeczka. Scena intro- i retrospekcji, scena szczerości i podsumowania na ruinach własnej niby-chwały, na rumowisku własnych złudzeń. Mogła to być ważna i wielka scena prawdy i rozrachunku. Reżyserska aranżacja i pierwsze kwestie znakomitych przecież aktorów coś takiego właśnie zapowiadały, zwłaszcza po wkroczeniu kobiety — Jadwigi Lesiak, oznajmijającej, że zabrali syna. Niestety, tekstowi interesującego dialogu zabrakło dramatycznej głębi. Szkoda, bo ciekawemu i odważnemu pomysłowi dramatycznej całości przydałby się taki końcowy akcent, idący głębiej, do zranionego wnętrza. Butelka i gwałtowne picie to zbyt skonwencjonalizowany środek, aby odsonić cierpienie i poczucie kleski.

Uznanie budzi sprawność i pomysłowość reżysera, zaangażowanie zespołu aktorskiego. Imponuje rozmach dużego przedsięwzięcia teatralnego. Trójkę wymienionych wyżej aktorów żarliwie wspierają inni, zwłaszcza Andrzej Franczyk, Ireneusz Kaskiewicz, Zbigniew Samogranicki, Tomasz Poźniak, Krzysztof Gadacz, Piotr Piliowski, a także Ewa Czajkowska, Małgorzata Bielska, Hanna Wietrzny, Zdzisława Wilkówna, Maja Wiśniowska... Można by wszystkich wymienić, również wspomnieć członków chóru, dzieci, statystów. W tej panoramicznej kompozycji wszyscy mają swój właściwy udział. Przedstawienie z pewnością będzie się cieszyć powodzeniem. Ludzie będą oglądać w teatrze początek i koniec powojennej epoki.

KAZIMIERZ KANIA

Teatr Ludowy w Krakowie — Nowej Hucie: „Człowiek z marmuru — początek i koniec” Joanny Olczak-Ronkier. Reżyseria: Krzysztof Orzechowski scenografia: Elżbieta Krywsza-Federowicz, choreografia: Jacek Tomasiak, opracowanie muzyczne: Jolanta Szczerba. Prapremiera — grudzień 1989.